

### Maciej Piekarski, publicysta i varsavianista, we wspomnieniach:

Jak się okazało, w nasze mieszkanie [w bloku przy ulicy Morszyńskiej 5] uderzyły dwa pociski. Jeden z nich [...] wpadł oknem gabinetu ojca, przebił komórkę usytuowaną na poddaszu i uderzył w pianino. Na szczęście nie eksplodował. Uwiązał w pianinie, które wraz z jego uderzeniem wydało swój ostatni dźwięk. Czerep pocisku pod wpływem uderzenia rozpętał się na kilkanaście grubych ciężkich odłamków. Jeden z tych odłamków wyszarpał dziurę w podłodze. [...] Ojciec wyjął potem niewypał z pianina, pozbił wszystkie odłamki, złożył do kupy i zdrutował. Pocisk miał prawie metr długości. Gdyby eksplodował, nie mielibyśmy gdzie mieszkać. Był wystrzelony gdzieś ze Służewca lub Ursynowa.

Drugi pocisk, wystrzelony z kierunku Wilanowa, przebił skośny mansardowy sufit nad sypialnią, przeleciał przez otwarte drzwi sypialni, przebił ścianę do łazienki, podłogę pod oknem w łazience i eksplodował w mieszkaniu drugiego piętra, wybijając jeszcze otwór do łazienki państwa Szczerkowskich na pierwszym piętrze. W tym miejscu, gdzie teraz w naszej łazience była olbrzymia dziura, dwa metry na dwa, stał ostatnio konik na biegunach, na którym często harcowaliśmy po mieszkaniu, ku strapieniu mamy rysując podłogę i śpiewając głośno: „Hej, hej, ułani!”. Ten sam konik, którego głaskałem po grzywie, siedząc na nocniku podczas pierwszego nalotu. Zginął jak prawdziwy ułański koń. Ocalała jakimś cudem Antkowa szabla. „To dobry znak” – powiedział ojciec.

Warszawa, 30 września

#### Źródło:

Maciej Piekarski, *Tak zapamiętałem*, Warszawa 1979.